PISMO TYGODNIOWE

UNJA

№ 10 (R. I) Radom, 20 Października 1917 r.
Skaryszewska 11a.

TREŚĆ:

K. L.

POLSKA CZEKA.

Naród nie może rozwiązać swego żywotnego zagadnienia za pomocą wyrozumowania, lecz tylko postanowieniem w zapale powziętem.

Przemówienie hr. Czernina precyzujące podstawy pokojowe Austrji, oświadczenie niemieckiego sekretarza stanu Kuehlmanna w sprawie zrzeczenia się Belgji, głos premjera angielskiego o gotowości do pokoju ludów i rządów — wszystko to wskazuje, że koniec walk krwawych może być niedaleki i, że poza oparem krwi wznoszącym się z Flandrji, już może sięzaczyna wymiana zdań, mogąca mieć doniosłe konsekwencje.

I oto każdy naród ma jakiś głos twardo, nieugięcie jego prawo do życia głoszący — oto coraz częściej się słyszy słowa: Belgja, Serbja, Rumunja. A jednocześnie – restytucja ziem zabranych Rosji!

Cisza w sprawie polskiej świadczyć by mogła o pogodzeniu się z istnieniem Państwa polskiego. Ale jakiego państwa? Gdzież są jego granice, jego prawa, zwierzchnictwo, wojsko? Gdzież są jego atrybuty i przywileje?

Pokój bez odszkodowań i aneksji — to nie jest rozwiązanie sprawy polskiej. Stoi ona, żadną dotychczasową formułą dostatecznie nie załatwiona i żadną mocą nie podtrzymana.

A w głębi polskiego narodu rozpoczął się okres jakiegoś przytępienia politycznego, apatji, opuszczenia rąk.

Wiew entuzjazmu po dniu 5 listopada — stopniowo zacichnąć musiał. Na akt 12 września odpowiedziała cisza oczekiwań nieufnych, aż nadto dalszym przebiegiem spraw usprawiedliwiona.

Żołnierz polski w zmianie warunków przestał być wyrazicielem, siłą i mocą narodu, jego radosną otuchą przyszłości.

Urządziliśmy jeden wielki obchód (Kościuszkowski) kilka mniejszych (stulecie filomatów) uderzyliśmy w tam — tamy wszelkich podniosłości . . . i odpowiedziała nam cisza. Bo czeka naród polski głosu, któryby się stał wypowiedzeniem jego pragnień wobec niego samego i wobec obcych.

Czyliż zastępstwo spraw polskich ma pozostać w ręku p p. Piltzów i Dmowskich? Czy też ma przejść kierownictwo narodu w dłonie p. p. Ronikierów i Łempickich? Doprawdy, równe wartości i równa obawa, by nie zostały „kopce graniczne“ „przehandlowane na nic“!

Po przetargach i oczekiwaniach długich została ustalona i ma być uroczyście intronizowana Rada Regencyjna. Może zakończyć to będzie mogło okres dyplomacji na swoją rękę niefortunnych samozwańców, i pozwoli na terenie mocarstw centralnych sprecyzować żądania i postulaty ogólno-polskie.

Tymczasowa Rada St. zarówno jak i N. K. N. upadły dlatego, że w zakresie właśnie polityki zewnętrznej nie umiały się zdobyć na wyjście poza ramy dzielnicowe i dostroić do wysokiego djapazonu wojny, która przemieściła wszelkie wartości i tryumfować kazała, w lamusach ministerjalnych między rupieciami bezpotrzebnemi złożonym, zasadom narodowości i sprawiedliwości.

Do głosu przyjść dzisiaj muszą dwie siły — Rząd polski i Naród.

Pierwszy musi z całem poczuciem odpowiedzialności w imieniu całości narodu objawić jego żądania, drugi mieć zarówno gotową zorganizowaną siłę dla poparcia tych żądań, jak i dążyć niezmiennie do uwidocznienia bezpośrednio swego głosu przez własne przedstawicielstwo narodowe.

Naród polski nie wie, co było tematem rozpraw między nowo-powstałą Radą Regencyjną, a mocarstwami okupacyjnemi. Ma prawo się spodziewać, że godność jego i jej obrona stała się główną podstawą warunków.

Ma prawo sądzić, że wyrazy skarb, wojsko i rząd były nie czczą frazeologją, ale istotną treścią ustalanego bytu narodu. Ma prawo się spodziewać naprawy krzywd, procesami politycznemi i administracyjnemi metodami, wyrządzonych.

Ma wiarę, że Wódz i Twórca Wojska Polskiego Józef Piłsudski krajowi powróconym i na należne Mu stanowisko postawionym będzie.

Polska czeka! Czeka głosu godnego Regentów swoich. Czeka nietylko wezwania do posłuchu, ale i obietnicy mocnej, zdecydowanej obrony swego bytu i honoru. I obietnicy tej wypełnienia.

Kończy się pewien okres historji budowy państwa, okres smutny, pełen zawodu, goryczy, niszczenia nadziei, zatracania sił, dzięki obcych woli i swoich bezwoli.

Żyranci polscy obcych aktów, zielem makowem naród usypiający, kapłani fetyszów, tumaniący zjawiskami z obcej strony idącemi, tłumiący własny z głębin przebudzonego sumienia narodu idący ruch — niech idą pod sąd historji.

Oczy społeczeństwa polskiego utkwione w twierdzy nadreńskiej o nieznanej nazwie, z niej winny czerpać moc dla dzisiejszego dnia.

Przez zatęchłe pobojowiska Europy wiatry się rwą — młode wiosenne pędy wolności wstawać poczną.

Niechaj zieleń dębu wstającej mocy polskiej będzie ponad inne żywsza i bujniejsza.

Ale się musi dokoła drzewa wolności skupić nie tłum bezmyśli i bezczynu — lecz mocny zwarty krąg, tarcz i kopij siłą, osłoną niezmożoną będący.

J. D.

O BRAK DEMOKRATYZMU W POLSCE.

Mówić dzisiaj o braku demokratycznego kierunku w życiu któregokolwiek z narodów europejskich byłoby conajmniej wyrażaniem przesadnym. Demokratyzacji uległy wszystkie dziedziny życia społecznego i państwowego Europy, względnie ulegają w okresie, który obecnie przeżywamy. Zbliżamy się według wszelkiego prawdopodobieństwa do wszechwładnego zapanowania pojęć demokratycznych w urządzaniu świata po wojnie. Ofiary z krwi i mienia poniesione przedewszystkiem przez lud i rozłożenie ciężarów powojennych znów przedewszystkiem na lud — uprawnią do wszechstronnego zdemokratyzowania życia państwowego. Jak pod tym względem ułożą się stosunki w odradzającym się państwie polskim nie przesądzamy. Czy lud polski jest dostatecznie uświadomiony, zorganizowany, przygotowany do ujęcia rządów w Polsce, a przynajmniej, czy lud potrafi wpływać na charakter rządu, jego działalność, na urządzenie państwowe — na te pytania w tej chwili odpowiedzi dawać nie będziemy. Chodzi nam o inną stronę tego zagadnienia. Chodzi nam o to w jakiej mierze do świadomości ogółu polskiego przeniknęły hasła demokratyczne, jak do nich nasz ogół inteligencji się ustosunkowuje, jak głęboko do naszego życia społecznego przeniknęły zasady demokratyzmu i czy w przeprowadzeniu tych zasad „wiara narodu“ współdziała w prądem idącym od dołu, od mas ludowych. Z góry odpowiemy na te wszystkie pytania twierdzeniem, może dosyć śmiałem, że jesteśmy w porównaniu z zachodem, a nawet i ze wschodem społeczeństwem najmniej demokratycznem.

Czemże bowiem określa się demokratyzm danego społeczeństwa? Przecież nie negatywnem stanowiskiem względem pewnych pojęć, haseł, a pozytywnem względem ludu. U nas naogół panuje zaprzeczanie tendencjom antydemokratycznym, ludowi w zasadzie nie broni się dostępu do życia kulturalnego, do oświaty, do życia politycznego, do życia obywatelskiego. Nikt w Polsce nie miałby odwagi przyznać się dzisiaj, że jest zwolennikiem takiego „podziału pracy“, jak to często się mówi, w którym do rządzenia, do przewodzenia norodowi, do tworzenia nowych form życia powołani są tylko i jedynie specjaliści, a tym specjalistom trzeba na drodze dziedziczności pozostawić potęgowanie się ich uzdolnień na pożytek ogółu idących. Robotnik niechaj tworzy wartości przemysłu, chłop dostawia żywności itd. a całość sama się złoży. Natomiast wśród naszego ogółu inteligentnego brak pozytywnego określenia swojego stosunku do warstw ludowych, co więcej, gdy pewne grupy społeczne ten lub ów program pozytywny wystawiają i do realizowania go nawołują ogół polski, spotykają się z jednej strony z biernością i całym szeregiem zastrzeżeń,

z drugiej strony z przeciwdziałaniem. Rozpoczniemy od owego przeciwdziałania. Przeciwdziałają zdemokratyzowaniu naszego życia ci wszyscy, którzy obawiają się o stracenie swego dotychczasowego stanowiska na wsi, czy w mieście, przed którymi rozwijają się szerokie horyzonty władzy w państwie polskim z racji ich położenia klasowego i stanowego. Obawiają się tego te warstwy społeczne, którym w swoim czasie z upadkiem państwa władzę z rąk wytrącono, a czują się jeszcze dzisiaj na siłach do sprawowania jej, a nawet i ci którzy w Polsce przedrozbiorowej do tej władzy starali się dopiero dostać. Mamy tu na myśli większość naszego ziemiaństwa, duchowieństwa i mieszczaństwa. W tych warunkach, jeżeli mówić o większości, istnieje pewien lęk przed zdemokratyzowaniem życia Polski.

Wychodząc pozornie ze słusznego założenia, że warstwy ludowe w Polsce nie są dzisiaj dostatecznie przygotowane do wzięcia udziału w życiu państwowym i społecznym, przemyca się jednocześnie swój program à la longue w stosunku do tych warstw. Nie przeciwdziała się, a nawet często ułatwia selekcję tych warstw, uprzystępnia się jednostkom wolniejszym, wybitniejszym podniesienia się na wyższy szczebel drabiny społecznej. I nic w tym nie byłoby złego, gdyby jednocześnie do ogółu ludu nie stosowano znanej maxymy, chłop musi pozostać chłopem, z jego wadami, z jego stanem umysłowym, z jego potrzebami, z jego pojęciami;— bo na to wychodzi ochranianie chłopa czy robotnika od wszelkich wpływów idących z zewnątrz, które rozbudzają jego ambicje, urabiają nowe pojęcia, stwarzają nowe potrzeby. A zresztą, powiedzmy szczerze czy nawet względem tych którzy wyszli z ludu nie stosuje się pewnych uprzedzeń. —„Kto kogo rodzi i skąd się wywodzi“, protekcje udzielane tylko swoim, w ocenianiu ludzi, branie pod uwagę przedewszystkiem ich koligacji, ich stosunków towarzyskich, społecznych, wżarło się w krew naszego ogółu, w słowach najbardziej hołdującego zasadom demokratycznym. Jakże często słyszeć się daje dzisiaj, w odpowiedzi na niesłychany, pęd do oświaty wśród ludu, zdanie, że rezultatem tego będzie bieda, bo szeregi proletarjatu inteligentnego wzrosną, podniesie się podaż, gdy popyt w Polsce będzie zawsze największy na rzemieślnika, robotnika, włościanina. W imię obłudnego stanowiska niewzbudzania antagonizmów klasowych, gdy owo rozbudzenie spowodowane jest bardzo często koniecznością zdarcia zasłon z parawanika tak zwanej jedności narodowej pod którą kryją się najegoistyczniejsze interesy klasowe, przeciwdziała się uświadamianiu klasowemu, które rozumnie pojęte musi być podstawą uświadomienia obywatelskiego. Zapytujemy, czy wielu jest z pośród ogółu inteligentnego, którzy świadomie z programem, pracują wśród ludu miejskiego czy wiejskiego? Przecież na palcach możnaby wyliczyć owych „działaczy“ ludowych z pośród naszego duchowieństwa, ziemiaństwa, czy inteligencji zawodowej,

Takie stanowisko zajmuje większość, a mniejszość biernie spogląda na przeobrażanie się naszego życia, gotowa przy każdem śmiałem posunięciu czynić zastrzeżenia, wskazywać na niebezpieczeństwa płynące z szybkiego tempa tych przeobrażeń. A tymczasem siła naszego państwa uwarunkowana będzie siłą i stopniem uświadomienia naszych warstw ludowych, im szybciej te warstwy ludowe wejdą do życia społecznego i faktycznego, tym pewniejszą będzie nasza najbliższa i dalsza przyszłość. Ogół polski musi poddać rewizji swój stosunek do chłopa, robotnika, uznać w nim choćby in potentio człowieka i obywatela, konsekwencją czego będzie pozytywny program demokratyczny i rzeczywiste zdemokratyzowanie naszego życia.

UWAGI PO OBCHODZIE.

Komu przeszkadzał obchód Kościuszkowski?

Z pism, broszur, ulotnych artykułów zdawać by się mogło, że dookoła Naczelnika Narodu Polskiego zjednoczyły się wszystkie stany w Polsce, i że niemasz głosu, któryby stanął wpoprzek woli narodu w uczczeniu swego wielkiego męża.

Jeżeli jednak przyjrzymy się szczegółom wszystkich obchodów w rozmaitych miejscach, to spostrzeżemy wspólny rys charakterystyczny, z którego można wnioskować, że są jednak ludzie, którzy opornie dostosowują się do tempa ogólnego życia narodowego.

Ograniczamy się do zacytowania kilku znaczniejszych przykładów. W Radomiu duchowieństwo nie wystąpiło uroczyście w pochodzie, gdyż ks. prałat Górski stwierdził, że kamień węgielny pod pomnik nie może być święcony i że trzeba czekać wystawienia pomnika, zaś tablica uwłaszczenia również poświęconą być nie może, gdyż święcono już na tym samym krzyżu tablicę ku czci Aleksandra II.

W tym samym czasie arcybiskup Simon poświęcił kamień węgielny pod pomnik Kościuszki.

Na polach racławickich Mszę Świętą odprawił kapelan c. i k. wojsk austryjackich, gdyż żaden ksiądz djecezji Kieleckiej nie mógł tego uczynić z powodu zakazu wydanego przez biskupa Łosińskiego.

Tenże biskup kazał przy osłonięciu tablicy w Kielcach, w dzwonnicę kościelną wmurowanej, oczekiwać na siebie 3 godziny, poczem oznajmił, że z powodu zjawienia się na uroczystości socjalistów (!) udziału w niej wraz z duchowieństwem nie weźmie. Tablicę odsłonił jeden z przedstawicieli społeczeństwa polskiego.

W Radomiu nie mógł być odegrany z wież kościelnych hejnał z powodu zakazu duchowieństwa.

Dla kogo był urządzony Obchód Kościuszkowski?

Skargi słuszne na organizację obchodu w Radomiu, w sposób jaknajbardziej niedołężny urządzonego, głównie streszczają się w zarzucie, że

żadnej korzyści z niego nie wynieśli ci, dla których był przeznaczony. Wszystkie przemówienia w czasie pochodu były dostępne nie dla jego uczestników, których zostawiono z boku tak daleko, że słowo żadne ich nie dobiegało, ale dla gapiów z zewnątrz śpieszących. W tych warunkach nie należy się dziwić, jeśli większość publiczności woli się umieścić poza pochodem.

Szkoły, które na pochód w całości przybyły, nie wyniosły z niego nic. Mimochodem zaznaczę, że taszczenie maleństw, źle odzianych, głodnych i bosych, trzymanie ich w kościele i na ulicy od godz. 9 rano do 2 po południu, jest chyba tym dydaktycznym środkiem wdrożenia im w pamięć Tadeusza Kościuszki, jaki pedagogowie dawniejsi stosowali w postaci „łap" czy „klapsów" — żeb ś „lepiej zapamiętał".

Komitet obchodu w Radomiu, straciwszy wiele czasu, nie zrobił nic ku upowszechnieniu dla szerszych mas tego dnia święta — jedyny rzeczowy projekt urządzenia we wszystkich salach w niedzielę i poniedziałek odczytów i prelekcji popularnych, bezpłatnych, dostępnych dla każdego — upadł. Pozostawiono to stowarzyszeniom, z której to łaski żadne, z wyjątkiem Klubu Narodowego (na którego obchód za wyjątkiem członków nikt nie przybył) nie skorzystało.

Zaś Magistrat m. Radomia odmówił wyasygnowania 300 rb. na broszury przeznaczone dla szkół ludowych, wobec czego Komitet obywatelski musiał swą uchwałę, dla szkół komitetu kupno broszur postanowiwszy, cofnąć, aby dzieci szkółek Magistrackich nie czuły się pokrzywdzone. W ten to sposób usunięto jedyne wartości dnia rocznicowego pozostawiając bardzo mało efektowny „pochód".

Ustanowienie Rady Regencyjnej Królestwa Polskiego.

Generał-gubernator hr. Szeptycki w dniu 15-ym października odczytał reskrypt cesarski, mocą którego, „Jego Cesarska Mość Karol I-szy, miłujący naród polski Cesarz Austrji i Apostolski Król Węgier, zgodnie ze Swym Dostojnym Sprzymierzeńcem Cesarzem Niemieckim postanowili:

Wprowadzić na urząd Radę Regencyjną Królestwa Polskiego w osobach: J. E. Arcybiskupa Metropolity warszawskiego, Aleksandra Kakowskiego, prezydenta Stołecznego miasta Warszawy, Ks. Zdzisława Lubomirskiego i właściciela dóbr w Maluszynie Józefa Ostrowskiego.

Gen. gubernator zapowiedział, że w najbliższych dniach Rada Regencyjna zostanie intronizowaną uroczyście.

Wodzowstwo Narodu.

Nie wolno jest rękom słabym sięgać po ster nawy ojczystej. Każda dłoń winna być w chwycie mocna i prężna, każda wiedziona przez rozważną myśl i tęgą wolę. Nikt, kto w sercu swem tysiącznie nie przeważył każdego wahania i każdej troski narodu, nie ma prawa, choćby w najmniejszym stopniu, przyczyniać się do stwarzania dziejów narodu.

Albowiem przychodzi osąd historji ze swym spokojnym wzrokiem i baczną przyczyn i skutków oceną i mówi. Mówi, nie poprzez chwilową korzyść, niosącą ze sobą złudzenie osiągniętego, ale poprzez historję długich lat i poprzez miernik wszelkich wartości narodowego życia — godność.

W dniu 30-go lipca 1792 roku po wieści o przystąpieniu króla do Targowicy i w obawie oddania do jej dyspozycji armji, szereg oficerów na czele z Kościuszką składa podanie o dymisję.

„Posłaliśmy noty nasze do króla prosząc o dymisję, a to z tej przyczyny abyśmy w czasie nie byli pociągani do przysięgi przeciw naszemu przekonaniu, nie byli w koleżeństwie z temi trzema (Branickim, Potockim, Rzewuskim) i obawiając się, aby król, natenczas, gdybyśmy później prosili o dymisję nie miał prawa dania nam onej. Przeto chcemy się zabezpieczyć, oświadczając królowi, że, gdy nic nie będzie przeciwnego krajowi z układów i te osoby nie będą w wojsku, przeto my służyć będziemy i odeszlemy nasze dymisje". Tak motywuje krok oficerów Tadeusz Kościuszko.

A po namowach, wielu argumentami rzeczowemi i próbami przekupstwa nawet popartemi, ma jedną tylko odpowiedź: „zasłużyliśmy na względy, bijąc się za kraj, za rząd" i „nigdy nie uczynimy przeciwnie naszemu przekonaniu i honorowi".

I ta „najpopularniejsza wówczas w Polsce osobistość“ (F. Koneczny „Tadeusz Kościuszko“) uchodzi na wygnanie, aby ztamtąd przygotowaniami do ruchu insurekcyjnego kierować, aby budzić w narodzie wolę walki i zwycięstwa.

Musi ktoś naród przedstawiać Musi jego najtajniejszy głos w słowo i żądanie ująć. Musi się stać tęsknot wypowiedzeniem. I czy to będzie w roku 1807 Napoleonow irzucone przez Kościuszkę żądanie zapłaty za krew polską gwarancjami wolności i zjednoczenia — czy godne zastępstwo wojskowego honoru w dniu zgłoszenia dymisji — niema dziś historja wątpliwości, gdzie leżało uratowanie honoru i godności.

Poprzez fałsz i obmowę rodaków, poprzez prześladowania i namowy obcych, Wódz Narodu idzie ku swemu samotnemu i dumnemu życiu — życiu w imię jednej prawdy — tylko przez Polskę, dla Polski.

W SPRAWIE LITWY.

W związku z umieszczonemi w poprzednich numerach artykułami p. t. „Polska — państwem“ i „O Litwę“, podajemy dane statystyczne umieszczone w pismach krakowskich, mając na uwadze wykazanie znaczenia żywiołu polskiego na Litwie i konieczności dążenia do wspólnoty życia państwowego.

Statystyka podana poniżej jest przeprowadzona już w okresie okupacji niemieckiej. Stosunek ludności w styczniu 1917 r. w Wilnie:

Polacy	Litwini	Żydzi	Białorusini	Rosjanie	Niemcy	Inni	
74.466	2909	57.516	611	2212	880	193	razem 138,787.
5[illegible],65%	2,1%	41,45%	0,44%	1,6%			

W obecnych powiatach gubernji Wileńskiej, pozostającej w okupacji niemieckiej. Spis, dokonany w marcu 1917 r.

	Polacy	Litwini	Białorusini	Żydzi	Niemcy	Rosjanie	Inni	
Koszedary	32.406	33.832	1.074	3.955	59	425	88	= 71,839
Malaty	14.895	12.493	931	1.583	5	285	—	= 30.192
Merecz	11.914	49.271	139	6 507	39	82	241	= 68.193
Podrodzie	33.914	4.709	3.188	4.359	30	731	88	= 47.009
Szyrwinty	42.759	11.471	255	2.767	21	280	41	= 57.604
Wilno pow.	56 632	2.713	559	2.711	102	297	6[illegible]	= 63.076
Razem	192.520	114.429	6.148	21 832	256	2 100	520	337.013

Co w tych cyfrach jest najbardziej godnem zaznaczenia, to dowód polskości nietylko miasta Wilna, lecz i wsi. W sześciu obecnych powiatach ziemi Wileńskiej Polacy stanowią bezwzględną większość, nawet odrzuciwszy tak wydatnie polskie centrum, jakiem jest Wilno.

W gub. Grodzieńskiej tosamo. Oto jest statystyka niemiecka dla „Verwaltung“ Grodno:

W obrębie powiatów: Grodno, Plauty, Lida, Raduń, Wasiliszki, z miastem Grodnem włącznie, naliczono:

Polaków	134.076	czyli 56,51%
Białorusinów	51.754	21,80%
Żydów	39.308	16,57%
Litwinów	5.535	2,75%
„Russen“	4 949	2,08%
„Grossrussen“	414	0,17%
Łotyszów	119	0,05%
Niemców	92	0,04%
Innych	60	0,03%
Razem	237.277	

W gub. Kowieńskiej nawet ilość Polaków okazała się dość znaczną. Dawny „Verwaltung“ Kowno, przed połączeniem z ziemią Wileńską zawierał w 25 „Kreisach“, wedle spisu z dnia 15 lipca 1916 r., następujące cyfry:

Litwinów	904.217
Polaków	73.057
Żydów	54.559
Łotyszów	17.160
Rosjan	9.120
Niemców	7.985
Innych	6
Razem	1.066.104

Samo zaś miasto Kowno, pomimo, iż mogłoby uchodzić za samo serce Litwy, posiada obecnie prawie połowę ludności polskiej Z 80 tys przed wojną, ludność spadła do 18 tys., licząc w to i przedmieścia. W tem jest Polaków 7100, Litwinów 2700, Żydów 5000, reszta innych narodowości.

Ziemi w polskiem posiadaniu jest stosunkowo najwięcej, W r. 1910 na Litwie i zwłaszcza na Rusi w ręku polskiem znajdowało się przeszło *15 miljonów morgów.*

Oto jest najwymowniejsza odpowiedź dla tych wszystkich, którzy pragną z lekkiem sercem pozbywszy się stanu posiadania polskiego na Litwie, rzucić tamtejszą ludność polską na pastwę tego, czy innego „systemu“, tego czy innego „sąsiada“

Tyle z punktu widzenia interesu polskiego. O interesie litewskim już pisaliśmy. Powtarzamy, iż zagadnienie bytu Litwy, a więc ludności polskiej, litewskiej i białoruskiej i jej niezależności streszcza się w wyborze współżycia z trzema sąsiadami Niemcami, Polską i Rosją.

SPROSTOWANIE.

W numerze 259 „Głosu“ (warszawskiego) ukazał się artykuł pod tytułem „W zwierciadle prawdy“, w którym podano jako fakt, iż p. Fr. Loeffler, by objąć dobrze płatną posadę, zdecydował się dać zobowiązanie wycowania się z pracy politycznej, w której od dłuższego czasu bierze udział, jako też, że p. Wanda Filipkowska złożyła takież zobowiązanie, aby objąć stanowisko kierowniczki szkoły handlowej w Kielcach.

Wobec tego od stron zainteresowanych otrzymujemy następujące wyjaśnienie:

1. W sierpniu 1917 w Biurze werbunkowym w Kielcach zjawiło się 8 pań z żądaniem, 1. aby biuro nie zajmowało się rozsyłaniem paszkwili na kom. Piłsudskiego, 2. aby powstrzymano aresztowania niezaprzysiężonych legjonistów. Sprawa zakończyła się interwencją żandarmerji austrjackiej, wezwanej nie z winy, ani woli przybyłych.

2. P. W. Filipowska nie ubiegała się o posadę kierowniczki szkoły handlowej żeńskiej, lecz Zarząd szkoły zwrócił sie do niej z propozycją objęcia stanowiska. Umowa nie doszła do skutku, gdyż ks. biskup Łosiński postawił „veto“, ze wzgędu na działalność polityczną p. W. F.

3. P. W. Filipkowska, będąc w owej szkole nauczycielką nie składała żadnych zobowiązań co do wycofania się z pracy politycznej.

4. W Lidze Kobiet w Kielcach nie było żadnej burzliwej sceny, gdyż p. W. F. jak była, tak i pozostaje od dwuch lat członkinią Zarządu Naczelnego Ligi i przewodniczącą Okręgu Kieleckiego. Miejscowe Koło Ligi w dniu 30 września zaliczyło p. W. F. na zebraniu plenarnem w poczet członków honorowych.

5. P. Leoffler żadnych zobowiązań zerwania z działalnością polityczną nie składał i nadal w pracy politycznej bierze żywy udział.

Ze swej strony oświadczyć musimy, iż zdziwienie korespondenta „Głosu“ z powodu posiadania „krzyża zasługi“ p. W. F. jest dowodem, że pan ten jest świeżej daty niepodległościowcem, Jest publiczną tajemnicą, że szereg kobiet „krzyże zasługi“ otrzymał za działalność wojskową w początku wojny. Jaką była ta działalność, nie czas jest mówić jeszcze. W każdym razie ogół polski może być przekonany, że nadane one zostały tym, które zasługiwały na to nie mniej, niż żołnierze, walczący w polu.

W powyższej sprawie otrzymujemy od p. F. Loefflera następujący list z prośbą o umieszczenie:

Wezwanie. Anonimowe świadomie oszczercze napaści, mające na celu zabicie bliźniego w opinji publicznej, pod względem etycznej i karnej kwalifikacji czynu winny być zrównane z uplanowanem skrytobójstwem i jak ono winny być karane.

Stosując powyższą zasadę do autora niepodpisanej korespondencji z Kielc p. t. „W zwierciadle rzeczywistości“, umieszczonej w № 259 „Głosu“ z dnia 7 października 1917 r., pragnę dochodzić praw swoich i chcę stanąć oko w oko z godzącym w moją cześć obywatelską osobnikiem.

W tym celu publicznie wzywam autora wymienionej korespondencji, aby w przeciągu trzech dni od daty niniejszego wezwania ujawnił się co do imienia i nazwiska, oraz miejsca zamieszkania, przez podanie tych danych do publicznej wiadomości w „Głosie“, jako tym organie, który niepodpisaną korespondencję zamieścił.

Wszystkie pisma polskie proszę w imię bezstronności o przedruk niniejszego wezwania.

Kielce. *Franciszek Loeffler.*

DEICZ.

Z ŻYCIA PRACOWNIKÓW HANDLOWYCH.

Istnieją instytucje, gdzie chciwość akcjonarjuszy i ich chęć pomnożenia w szybkiem tempie swojej już miljonowej fortuny idzie nie tylko po przez uczucia ludzkości i sprawiedliwości, ale nawet po przez własny interes. Do takich instytucji, dla których dewizą jest pobieranie możliwie największych procentów i prowizji od wszelkich finansowych operacji — bez względu na swoją dalszą egzystencję, zależną od stanowiska i opinji społeczeństwa, wśród którego istnieją i kosztem którego się rozwijają — jak również wyciskanie ostatnich soków życiowych ze swego pracownika, a potem w momentach krytycznych — nie z jego winy powstałych, odrzucanie go, jak bezużytecznej skórki z cytryny — należy instytucja Banku Handlowego w Łodzi Oddział w Radomiu.

Instytucja ta, mająca swój główny zarząd w Łodzi, założoną została w roku 1898. Jak szybki i pomyślny był jej rozrost niech świadczy fakt, że w zaraniu powstania miała swą siedzibę w lokalu prywatnym i zatrudniała 5-ciu pracowników, powiększające się wciąż obroty, a z niemi i kolosalne zyski dały jej możność, w krótkim czasie nabycia na własność 2-ch posiadłości przy ulicy Szerokiej i tam, po uprzedniem kosztownem przebudowaniu, w niespełna lat 9, bo już w roku 1907, wybudowania kosztem 55.000 rb. opancerzonych, do przechowywania kosztowności służących skarbczyków, ułożenia na sumę 4000 rb. od strony wjazdowej terrakotowej posadzki i zaprowadzenia wielu innych udogodnień jako to: amerykańskiego biurka dla p. Dyrektora, elektrycznej maszynki do gotowania kawy (dla p. Dyrektora) wyszukanego piecyka z hermetycznemi szklanemi drzwiczkami i t. p. Liczba zaś pracowników sięgająca już w tym czasie 20, w pięć lat potem, a więc w roku 1912 doszła do liczby 33-ch.

Równomiernie z powiększaniem się obrotów powiększały się zyski akcjonarjuszów, płaca p. Dyrektora, — praca urzędników.

Z uderzeniem godziny 9 ej przylepieni do twardych, martwych biurek i stołów, wśród ogłupiającego trajkotu maszyn do pisania i bezmyślnego suchego stukotu liczydeł z poszarzałą twarzą i gorączką w oku, trwali bez przerwy do 5-ej, a gdy wybijającej godzinie wyzwolenia zaczynały towarzyszyć charakterystyczne echa zamykanych książek, składanych piór i ołówków, wraz w westchnieniami ulgi dobywającemi się ze ściśnionych, skutkiem 8-io godzinnego pochylenia piersi — po dobrym obiedzie z grubem w ustach cygarem, o dobro interesów instytucji pilnie dbający zjawiał się p. Dyrektor i „z ważniejszymi“ o jutrzejszych dobrych sprawach zaczynał pogawędkę. Wyprostowane plecy ruchem niepewnym, wyczekującym znów się schylały, na twarzach zjawiał się wyraz zdziwionego zawstydzenia — że już o 5-ej chcieli pójść na obiad — potem, w miarę przedłużenia się gawędki wyraz zdziwionego zawstydzenia ustępował miejsca nieukontentowaniu, zniecierpliwieniu, aż wreszcie osiadała rezygnacja i obojętność, bo wyjść dopóki p Dyrektor gawędził, znaczyło się nie dostać podwyżki, — a p. Dyrektor gawędził nieraz do 6 ej!.. (niektórzy, kontrolujący pocztę, siedząc bez przerwy od 9 ej, dopiero o 7-ej wiecz. jedli obiad). Gdy zwiększająca się z dnia na dzień praca zniewoliła pracowników do systematycznego bezpłatnego, do późnej nocy w biurze przesiadywania — zaczęli pocichu pojedyńczo, tylnem wyjściem przekradać się na obiad. Lecz, że wszelkie zło postępki, choćby chodziły tyłami prędzej, czy później zostają wykryte i sprawiedliwie ukarane, więc i ta defraudacja godzin biurowych nie uszła czujnego oka p. Dyrektora i już po trzech dniach — „nieuczciwi pracownicy“ wśród stuku przerażonych serc, na drżących nogach wchodzili kolejno do gabinetu p. Dyrektora i pobladłemi usty przerywanym głosem nawałem pracy występek swój usprawiedliwiali, a kipiące w piersi p. Dyrektora szlachetne oburzenie wylewało się po przez jego grube oplute wargi lawiną ordynarnych wyrzutów.

Po dłuższych, lub krótszych przetargach — zależnie od ważności danego pracownika—została zawarta umowa mocą której wolno było kolejno wychodzić z biura na obiad na 1 godzinę, w zamian za co nocna praca w biurze stała się rzeczą zwykłą, normalną; tylko odtąd prócz blasku lamp elektrycznych przyświecało ich pracy wspomnienie blasku łaskawości i aprobaty w oczach p. Dyrektora którem ich darzył powracając przez biuro z późnej gry w „oko“ I tak stale przez 6 miesięcy w roku, skutkiem zazwyczaj jeszcze zwiększającej się po zbiorach jesiennych pracy, t. j. począwszy od września do marca pewna garstka wybrańców losu — buchalterja — zajęta w ciągu dnia księgowaniem ogromnej poczty przychodzącej i odchodzącej zmuszona była ważną niezbędną do miesięcznego bilansu pracę „kolocjanowanie“ uskuteczniać nocami, tymbardziej, że na skolacjonowanie dochodzących w latach przedwojennych do liczby 75 — 80 zeszytów miesięcznie (każdy zeszyt 12 olbrzymiego formatu stronic, co daje miesięcznie od 900 do 960 str.) zostawało, wskutek specjalnych buchalteryjnych warunków zaledwie dni 18. t. j. od dnia skończenia bilansów do dnia zaczęcia bilansów. Za pracę tą pochłaniającą całą ich energję i wszystkie siły żywotne — prócz możności dowolnego, przyjemnego poślizgiwania się, w dniach odwilży po terrakotowej 4000 rb. kosztującej posadce i zachwycania się amerykańskiem biurkiem p. Dyrektora, zakrywającem za jednem pociągnięciem dokumenty operacji Bankowych i jego własnych kosztem Banku dokonywanych; prócz prawa uczuwania dumy, że Bank posiada za cenę 55,000 rb. opancerzone skarbczyki, a p. Dyrektor elektryczny piecyk, maszynkę i ogród ze smacznymi owacami, i — prócz niekrępowanej niczem możności rozwijania w sobie platonicznego zadowolenia, że pensja p. Dyrektora łącznie z legalnymi dodatkami rb. 12,000 rocznie wynosi — otrzymywali jeszcze i zapłatę! . . .

Płaca ich, prócz pensji prokurentów i 3-ch „ważniejszych“ urzędników przekraczającej Rb. 100 miesięcznie, wachała się od Rb. 30 do 75. Suma ta zbyt wielka aby umrzeć z głodu, zbyt mała aby istnieć — w ciągu długiego lat szeregu nie dawała im możności posiadania całych butów i niezniszczonego ubrania i nie udarowała ich ani jednym dniem wolnym od troski, troski szarej przyziemnej nihilującej indywidualność, unicestwiającej wszelką inicjatywę, bo troski o rubla!...

Tak było do roku 1912, a więc w czasach przedwojennych, w czasach, gdy dodawana do 30—40 lub 50 cio rublowej pensyjki tantjema i gratyfikacja, dawała im wegetację dziś, nadzieję na jutro. W roku 1912 skutkiem różnych strat poniesionych przez Bank z przyczyny bankructwa panu garbarni, zjechała z głównego zarządu Komisja Rewizyjna. Rezultatem przeprowadzonego śledztwa była dymisja p. Dyrektora i wywiezienie przez tegoż swoich, w ciągu wielu, bo aż 14 lat porobionych skromnych oszczędności Rb. 200.000. Wywiózł je z Polski do Berlina.

Nastały nowe rządy, a z niemi wróciła otucha do serc, nadzieja szare rozjaśniła twarze — teraz się zmieni — szeptano i — zmieniało się: przybyła oranżerja, kwietnik przed gankiem Banku, centralne ogrzewanie — ale nie w biurze — nowe urządzenie w gabinecie Dyrektora, i — nowe, jasne tapety w biurze, aby im było weselej pracować... Czyby te jasne tapety stały się z czasem zaczątkiem jaśniejszych doli, trudno dziś orzec, bo zawierucha wojenna kładąc kres wszystkim zmianom i zamierzeniom rozwiała ostatnie ich ułudy. W parę miesięcy, po rozpoczęciu się wojny akcjonarjusze zatrwożeni o los — swych pałaców, utrzymanek i koni wyścigowych — wydali manifest mocą którego 20 wydalono, a pozostałym 13 — najniezbędniejszym, odjęto prawie wszystko, bo gratyfikacje i tantjemę. Dziś garstka tych weteranów, gdy na usilne swoje, przedstawiające całą ich gehennę petycje otrzymała nie głodówkę, lub zapomogę, lecz po wojnie zwrotną pożyczkę — raz w wysokości pensji całkowitej, a drugi raz w połowicznej — co niektórym wyniosło zaledwie Rb. 25—już nie czeka na żadne podwyżki, lecz na jakąś potężną łaskawą falę, która łódź ich życia ku lepszej zawiedzie przystani, albo to siedlisko wyzysku i ludzkiej niedoli zaleje, zatopi!

ZE SPRAW POLSKICH.

Z wojska. Odmarsz legjonistów z Przemyśla na front.

„Echo Przemyskie" pisze: dowiadujemy się z legjonów, że obydwa pułki t. j. 2 i 3 oczekują lada dzień rozkazu do wymarszu na front. Od dnia 15 bm. mają być postawione w pogotowiu wojennem.

Wcielenie legjonistów do armji austryjackiej. Komenda wojskowa austryjacka w Przemyślu rozesłała dnia 26-go września r. b. rozkaz do władz, w którym nakazuje przeprowadzenie ścisłej kontroli urlopów udzielonych legjonistom. W zasadzie urlopy wszelkie są zakazane. Legjoniści, poddani austryjaccy, którzy nie posiadają dostatecznych dokumentów legitymacyjnych mają być bez dalszych dochodzeń odstawieni do komendy obrony krajowej L. 16 celem wcielenia ich do armji austryjackiej

Jako dokument legitymacyjny służyć mogą tylko papiery wystawione przez władzę austryjacką w Przemyślu, gen.-gubernatorstwo lubelskie i warszawskie. Rozporządzenie to wykracza daleko poza ramy dotychczasowych praktyk w sprawie Legjonów. Wprowadza bowiem przymusowe przenoszenie legjonistów do armji austryjackiej

N. K N. zostaje rozwiązany. Instytucja, która powstała z myślą budzenia ducha i czynu w Polsce, a stała się okopami Św. Trójcy tych, którzy przeciw hasłom życia narodowego, wyrażonym w uchwałach koła Sejmowego 28-go maja, poszli, instytucja, która powstając ku obronie żołnierza polskiego, przez swe agendy dyskredytowała go i obniżała jego wartość instytucja na której autorytet i powagę mogła się powołać każda ugoda, która wykoszlawiła ideę legjonów i narodowej armji — nareszcie przestaje istnieć.

W dniu 16-go października odbyło się w Krakowie ostatnie plenarne posiedzenie N. K. N., które uchwaliło następującą rezolucję.

1. NKN. uchwala rozwiązać się z chwilą powstania prawowitego rządu polskiego i agendy swoje przekazuje temu rządowi. Do przeprowadzenia oddania tychże agend, a w szczególności legjonów jako kadrów armji polskiej — upoważnia swoją Komisję wykonawczą.

II. Upoważnia NKN. swoją komisję wykonawczą do rozpoczęcia rokowań z departamentem spraw politycznych w Warszawie na zasadzie uczynionej propozycji objęcia przez niego już teraz przez komisję przejściową Tymczasowej Rady Stanu placówek zagranicznych celem przekazania ich rządowi polskiemu.

III. Fundusze, które po zamknięciu działalności pozostaną, uchwala NKN. przekazać rządowi państwa polskiego na cele opieki wojennej nad legjonami. Co do sposobu użycia tych funduszów — zasięgnie rząd polski opinji prezesa Koła Polskiego, marszałka krajowego, prezydentów m. Krakowa i m. Lwowa, tudzież prezesa Komisji wykonawczej NKN.

IV. NKN. uchwala, aby obecna komisja kontrolna NKN. i nadal pełniła swoje czynności.

Poczem wice prezes N. K. N. p. Jaworski zgłosił swą dymisję, którą przyjęto.

Radomska Spółka Wydawnicza zawiadamia, że udziały w cenie 50 koron są do nabycia w administracji „Unji" w godzinach od 11 — 1.

Prenumerata „Unji" wynosi 18 koron rocznie, 9 koron półrocznie, 4.50 koron kwartalnie, pojedyńczy egzemplarz 40 halerzy. Z przesyłką pocztową 20 koron rocznie, 10 koron półrocznie, 5 koron kwartalnie

Ceny ogłoszeń: cała kolumna 100 koron, ½ kolumny 55 koron, ¼ kolumny 30 koron, ⅛ kolumny 16 koron, $^1/_{16}$ kolumny 8 koron.

Redaktor: Franciszek Bilek. Wydawnictwo Radomskiej Spółki Wydawniczej.

Za pozwoleniem cenzury wojennej. Druk „J. K. Trzebiński" - Radom.